



DOI: 10.18318/WIEKXIX.2021.21

MAŁGORZATA LITWINOWICZ  
(Uniwersytet Warszawski)DYSKRETNA UTOPIA. O PANNACH Z „WESELA”  
MONIKI ŚLIWIŃSKIEJREC.: Monika Śliwińska, *Panny z „Wesela”. Siostry Mikołajczykówny i ich świat*,  
Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020, ss. 664.

Bohaterkami książki Moniki Śliwińskiej są trzy siostry: Anna, Jadwiga i Maria Mikołajczykówny z Bronowic Małych. Pierwsza z nich została żoną Włodzimierza Tetmajera, druga – Lucjana Rydla; Maria była narzeczoną przedwcześnie zmarłego Ludwika de Laveaux, później żoną chłopaka z Bronowic, Wojtka Susuła, a po jego śmierci – Kazimierza Popiela. Wymieniam w pierwszym akapicie te małżeńskie zaszłości, bo przecież właśnie one zdecydowały o tym, że panny z *Wesela* stały się postaciami życia literackiego i zyskały prawo do biografii – choć na jej powstanie trzeba było czekać przecież bardzo, bardzo długo.

Zacznę od bardzo prostego zdania: nie znałam tej historii. Wypada mi to odnotować z dużym poczuciem zawstydzenia, wynikającego nie tyle z niewiedzy, ale z faktu, że nigdy nie zadałam sobie pytania o to, kim były Panna Młoda oraz Gospodyni z dramatu Stanisława Wyspiańskiego, i czy możemy w jakikolwiek sposób zbliżyć się do ich historii. Edukacja polonistyczna licealna i uniwersytecka przynosiły oczywiście informacje, że Rydel z panną z Bronowic, że Racheli i Gospodyni, że historia prawdziwa... Już samo uznanie, że kobiety te w ogóle istniały, miały nie tylko zdrobniałe imiona, lecz także całkiem prawdziwe nazwiska – wydawało się gestem nadzwyczajnie postępowym i wystarczyło na lata. Może też i takie było, bo przecież tekstem, który ukształtował wyobrażenia na temat podmiotowości tych osób (czy też jej braku) był nie tylko dramat Wyspiańskiego, ale też *Plotka o „Weselu”* Tadeusza Boya-Żeleńskiego, w której czytamy rzeczy następujące: „Włodzio Tetmajer ożenił się z wiejską dziewczyną”; dalej pojawia się ona jako „żona”, ewentualnie „Hanusia” – a jej postaci towarzyszy objaśnienie: „Poza tym małżeństwo to ułożyło się bardzo prosto i szczerze. Nie kształcił forsownie swojej Hanusi, nie »podnosił« jej do siebie, zostawił ją taką, jaką była, jaką ją pokochał. Żył z nią po prostu, płodząc regularnie po bożemu dzieci, i metoda ta okazała się najskuteczniejszą, aby młodziutką dziewczynę wiejską urobić nader szybko na taktowną i rozsądną towarzyszkę człowieka i artysty”<sup>1</sup>. Powtórzmy: „Nie kształcił forsownie”, by „urobić na rozsądną towarzyszkę człowieka”... Tak można by przecież napisać o psie czy innym zwierzęciu domowym, z rodzaju tych „wiernych i rozumnych”, pozbawionych jednak mowy, podległych, a za dobrą opiekę odpłacających szczerym, wzruszającym nawet przywiązaniem. O Pannie Młodej, Jadwidze, pozwala sobie Żeleński tak: „Ja-

<sup>1</sup> T. Boy-Żeleński, *Plotka o „Weselu” Wyspiańskiego*, Warszawa 2012 (e-book), s. 4.

dwisia Rydlowa nie była z natury zbyt inteligentna, ale byłaby zapewne tak jak Tetmajerowa wyrosła na dzielną i dorzeczną gospodynię, nieszczęściem Rydel zaczął ją forsownie »podnosić« do siebie, czytywać jej swoje wiersze i dramaty, opowiadać jej o królach polskich, wieść z nią kształcące rozmowy i zatumanił ją po roku małżeństwa do tego stopnia, że chodziła zupełnie jak błędna owca, wygłaszając pociesznie konwencjonalne zdania<sup>2</sup>. Trzecią siostrę, Marię, odnotowuje jako melancholijną piękność, wokół której snuło się jakieś fatum – spełnione przez prędką śmierć narzeczonego, a potem pierwszego męża oraz – na zbyt jak na gust Boya przeciętne – drugie małżeństwo.

Zastanawiam się nad długotrwałym wpływem tej sugestii Boya, bo akurat tu nie w mistrzostwie autora *Plotki* kryje się tajemnica naszego zaczarowania, które trafniej byłoby nazwać brakiem uwagi i bezrefleksyjnością. Przeoczenie podmiotowości bohaterki *Wesela* wypada uznać za efekt takiego postrzegania przeszłości, w której prawo do posiadania biografii przysługuje nielicznym. Kategoria „ludzi bez historii” jest bardziej demokratyczna niż zbiór tych, którzy historię posiadają (cóż, ceną tej inkluzyjności jest bycie niemy i zapomnianym). Przez długi czas należeli do niej chłopci. Zdarzało się i zdarza wydobywanie ich biografii i ustanawianie o nich opowieści, zwłaszcza w przypadku tych, którzy dokonali jakiegoś szczególnego czynu – aktu powstańczego heroizmu, jak Bartosz Głowacki, rebelii, jak Jakub Szela albo też sami wzięli sprawy biografii we własne ręce, spisując pamiętniki, jak Kazimierz Deczyński, Jakub Bojko czy Wincenty Witos.

Pomyślmy teraz o takim pojęciu, jak „biografia chłopki” czy „autobiografia gospodyni wiejskiej”. Jest to *rara avis*, rarytas, gatunek niewidziany. Uważam, że Monika Śliwińska w swojej znakomitej pracy prowadzi nas przez pole poznawcze, które nie było do tej pory specjalnie eksplorowane i niezależnie od tego, jakie stopnie ekspertyzy sobie przyznajemy – dowiadujemy się z tej książki rzeczy, których najwycyzajniej w świecie nie wiedzieliśmy. Jej odwaga polega właśnie na uznaniu za oczywiste tego, że panny z *Wesela* mają prawo do biografii. Nie zbioru przyczynków, nie studium przypadku, w którym rozważa się typowość czy wyjątkowość na tle – bo ja wiem – klasy, stanu czy regionu. W kontrze do – głęboko przecież humanistycznych założeń Floriana Znanieckiego i Williama Isaaca Thomasa, którzy we wstępie do książki *Chłop polski w Europie i Ameryce. Pamiętnik imigranta* deklarowali: „Musimy się ograniczyć, tak samo jak przyrodnik, do pewnych reprezentatywnych wypadków, których przebadanie pozwoli nam zastosować wynik do możliwie wszystkich wypadków tej kategorii”<sup>3</sup>. Optyka opowieści Śliwińskiej nie jest nastawiona na wychwytywanie typowości i reprezentatywności i mimo braku wyraźnych odautorskich deklaracji w tej sprawie – nie da się tej pracy łatwo zaprząć do służby na rzecz rozumienia procesów emancypacyjnych na przełomie XIX i XX wieku, położe-

<sup>2</sup> Tamże, s. 11.

<sup>3</sup> W.I. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. 3: *Pamiętnik imigranta*, przeł. S. Helsztyński, Warszawa 1976, s. 9.

nia kobiet wiejskich, konfliktów klasowych czy badania residuów feudalności w praktykach życia codziennego. Owszem, można wszystkie te i wiele jeszcze innych wątków zobaczyć. Całość jest jednak podporządkowana przede wszystkim bohaterkom i historii ich życia – to jest punkt wyjścia i oś organizująca rozległy materiał źródłowy, który się na tę pracę składa.

Spróbuję uporządkować wątki, z którymi zostają po lekturze i które uważam za bardzo wyraziste. Pisał już o tym i Boy-Żeleński: o modzie oglądania rodziny Tetmajerów. W pracy Moniki Śliwińskiej praktyka ta objawia się z wielką intensywnością; zupełnie, jak gdyby Anna i Jadwiga Mikołajczykówny (bo Marii – ze względu na bliższy „miejsce urodzenia” styl życia – to nie dotyczyło) zeszły ze światowej wystawy lub jej krajowej odmiany: „wzbudzają sensację, gdziekolwiek się pojawiają” (s. 236). Piszemy o Jadwidze: „Milcząca i zakłopotana ściąga na siebie uwagę kolorowym, kosztownym strojem” (s. 237) i o małżeństwie Tetmajerów, traktowanym początkowo jako eksperyment i wywołującym modę w towarzystwie pytanie: „A poznał pan Tetmajerową?” (s. 275). O dosłownym oswojeniu Anny: „[...] w trzeciej minucie rozmawia się z nią, jak z każdą inną kobietą” (s. 275), o sensacji – bo Rydel towarzyszył żonie na targu i o warszawiakach, do tego stopnia ciekawych, jak wygląda „Tetmajer z chłopką”, że ryzykujących literalne podglądanie ich w domu (s. 285).

Ewa Klekot w książce o tym, co nazywamy sztuką ludową, przypomina, że wielkie zdziwienie wśród zwiedzających I Wystawę Ekspresjonistów Polskich w 1917 roku wywołały prezentowane wówczas obrazy na szkle: „Jednak poza obszarem wzornictwa ludowość dostarczała polskiej sztuce tematów, a nie inspiracji formalnych i pokazanie zebranych na Podhalu obrazów na szkle obok współczesnych dzieł sztuki stanowiło pomysł równie nowatorski, co eksperymenty formalne artystów prezentujących swoje prace w ramach tejże wystawy. Estetyczna obcość plastyki figuralnej, z którą stykali się na wsi jej wykształceni w miastach dziewiętnastowieczni mieszkańcy oraz przybysze (ziemie, nauczyciele, księża, badacze, letnicy), nawykli do mniej lub bardziej akademickiego realizmu, była tak dojmująca, że w najlepszym razie reagowali pobłażliwością, a w najgorszym – świątobliwym gniewem, a nawet ikonoklazmem”<sup>4</sup>. Sądzę, że to jest ważny kontekst również dla opowieści o siostrach Mikołajczykównach: ciekawość (ciekawskość może), jaką budziły kobiety wżenione w postszlacheckie, inteligencko-artystyczne rodziny krakowskiego mieszczaństwa, była przecież ciekawością odczuwaną wobec prezentowanej na wielkich ekspozycjach egzotyki – której elementy stanowiły wszelkie Orienty, afrykańskość tudzież wszelka dzikość uogólniona, w tym – kultura mieszkańców wsi na ziemiach polskich. I podobne zdumienie wywoływały (a może i nadal wywołują) wywiedzione z tej lokalnej egzotyki pojęcia „sztuki” i „osoby”. Inaczej rzecz ujmując – była to kategoriałna sprzeczność, bo zarówno „sztuka”, jak i „osoba” są uzgadniane w dyskursie władzy, uznanie każdego z tych pojęć jest zawsze uznaniem relacyjnym,

<sup>4</sup> E. Klekot, *Kłopoty ze sztuką ludową. Gust, ideologie, nowoczesność*, Gdańsk 2021, s. 34.

warunkowanym przez normy społeczne, których pochodną są na przykład systemy prawne (określające m.in. stopień autonomii jednostek i ich prawo do samostanowienia) oraz dyskursy eksperckie (certyfikujące np. takie pojęcie jak „sztuka”). Gdy zastanawiamy się nad rzeczywistością kultury polskiej na przełomie XIX i XX wieku, możemy powiedzieć, że ani to, co ludowe, nie było za bardzo sztuką, ani kobiety z ludu nie były za bardzo osobami. I właśnie w tym czasie następuje nieodwracalne rozszczelnianie i zmiana tego ładu. Dzieje się to wolno i nierównomiernie, ale historię panien z *Wesela* warto widzieć jako element tego procesu. Odwołam się jeszcze do utartych schematów i przypomnę nieszczęsne pojęcie „chłopomanii”, które kazało bezrefleksyjnie klasyfikować biografie konkretnych ludzi i nawet całej bronowicko-krakowskiej społeczności wyłącznie jako przejaw dziwactwa estetyczno-erotycznego, a nie historie, w których mamy do czynienia z silną indywidualizacją, osobistymi wyborami i demontażem reguł postfeudalnego społeczeństwa. Jest to demontaż praktyczny, bezprogramowy i zmiana, która choć idzie bez wielkich sztandarów, a jej teatrem jest życie domowe i rodzinne – dzieje się naprawdę.

Maria Popielowa zmarła w roku 1925, Jadwiga Rydlowa – w 1936, Anna Tetmajerowa w 1954. Bohaterki tej opowieści miały ciało. Żywotne i wytrzymałe – w przypadku Anny. Marysia chorowała na serce, a ciało Jadwigi okazało się niewystarczająco zdrowe i rozczarowujące jak na ciało chłopki. Donosiła o tym niestrudzona kronikarka krakowskiego życia towarzyskiego, Aleksandra Czechówna i w jednym z listów dzieliła się poczuciem zawodu, iż przypuszczenia, że wiejska dziewczyna będzie zdrowa i silna, okazały się nieprawdą, Jadwiga choruje i „Lucio musi wozić ją do lekarzy” (s. 228). Śliwińska przez tę biograficzną opowieść przypomina, że losem panien z *Wesela* były: liczne ciążę (w książce odnotowane są nazwiska odbierających porody akuserek – Marianna Danek, Petronela Trzeciak), macierzyństwo i wdowieństwo. Dzieci się rodziły, niektóre dorastały do heroicznej śmierci (jak Jan Kazimierz, syn Anny i Włodzimierza), niektóre umierały rychło lub przychodziły na świat martwe, niektóre po prostu jakoś dalej żyły i z czasem dorosły.

To jest bardzo kłopotliwa sprawa i trudno w to wszystko uwierzyć. Czytałam książkę Śliwińskiej na wiele sposobów, szukając szczeliny i niepokojących znaków przemocy. Jasne, ona w tym świecie istnieje: jako pogarda i zoologiczna ciekawość wyrażana przez panów i panie z towarzystwa wobec Anny i Marii. Jako bzdury opowiadane przez Boya o Perel/ Józefie Singerównie, czyli weselnej Racheli – która wbrew plotkom z *Plotki* – była osobą żyjącą własnym niepodległym życiem, a nie „cieniem” literackiej postaci. Jako niezliczone ciążę i porody. I wreszcie – jako wielka historia: traumy I i II wojny światowej, która Perel/ Józefę pozbawiła wszystkiego i zmusiła do ukrywania się po aryjskiej stronie, a Annę rzuciła najpierw na Syberię, a potem przez Iran aż do Indii (jej bronowicki gorset zagrał tam w inscenizacji *Wesela*; historia rzeczy/ strojów to zresztą odrębny wątek całej książki). Mimo tych wszystkich okoliczności historycznych i ram systemowych – panny z *Wesela* pokazują się nam jako osoby o bardzo silnej autonomii, funkcjonujące w tym systemie, ale jednak zawsze odrębne.

Włodzimierz Tetmajer pisze w jednym z listów do brata: „Żona jest połową duszy” (s. 505), w innym zaś (do żony Konstantego Górskiego): „Najkardynalniesze zaś z głupstw było to, że się przedtem nie poradziłem żony” (s. 274). Oddzielną opowieścią jest historia portretów Anny, malowanych przez Włodzimierza, którą także widzieć można jako zapis czułego, uważnego patrzenia. Lucjan Rydel – nie dbając specjalnie o to, „jak należy” – z przejęciem towarzyszył żonie w jednym z porodów, a córka Rydlów wspomina, że ojciec zawsze stawiał matkę na pierwszym miejscu i po prostu bardzo ją kochał (s. 439). Bardzo poruszające są opisy śmierci obu mężów – Włodzimierza Tetmajera i Lucjana Rydla oraz gesty kobiet – nieostentacyjne, mocne i pełne czułości. Wśród wielu zdjęć umieszczonych w książce jest fotografia z pogrzebu Rydla. Wśród stojących żałobników klęczy Jadwiga, wydaje się postacią z innego wymiaru, z innego świata (s. 450).

Anna i Jadwiga spędziły wiele lat we wdowieństwie – Jadwiga 18, Anna – aż 31. Opowieść o życiu tych kobiet po śmierci mężów jest bardzo poruszająca. W dojmujący sposób pokazuje się nam w tej książce wdowieństwo jako stan potencjalnie społecznego niebytu, rola, którą nosi się do końca życia, konieczność zmagania się z pytaniem „jak godnie performować wdowieństwo, gdy mąż był osobą publiczną?”. Jadwiga Rydlowa to „wdowa w ludowym stroju jako postać otaczana życzliwością” (s. 404). Wydaje mi się, że żaden stan nie odsłania okrucieństwa patriarchy tak bardzo jak ten. A jednocześnie – właśnie przy okazji tego wątku – ujawnia się dość nieoczekiwanie cała sieć wsparcia siostrzano-rodzinnie-sąsiedzkiego. Kobiety te funkcjonowały jednak nie we wdowim ciemnym smutku, ale w niemałej – i jak się wydaje – w autentyczny sposób solidarnej i pomocnej społeczności. Siostry – Anna i Jadwiga – pozostawały ze sobą w bliskim kontakcie, były wspierane przez dorastające/ dorosłe dzieci, braci i innych członków rodziny. No właśnie: cała historia panien z *Wesela* jest niewiarygodnie pozytywną opowieścią o relacjach międzyludzkich – opartych na szacunku, lojalności i przyjaźni, przywiązaniu

Śliwińska w tej warstwie opowieści dotyka czegoś głęboko intymnego, czegoś, co związane jest z troską i przywiązaniem. Wykracza to według mnie poza dyskusję o patriarchacie i podporządkowaniu. Owszem, tak, to się dzieje w świecie, w którym role społeczne są rozdane. Ale realizowane w ich ramach życie wydaje się zaskakująco głębokie i autentyczne, oparte na więziach i trosce.

Myślę, że książka ta zaprasza nie tylko do zastanawiania się nad możliwością budowania własnego porządku życia w ramach relacji i pokazuje, że etyka troski i praktyki przyjaźni wymykają się podporządkowaniu – właśnie przez swoją nieoczywistość. Zaprasza też do szerszego widzenia tego, co nazwałabym „eksperymentem bronowickim”; nosi on wiele cech utopii, dyskretnej – bo przecież jej programu nikt nie sformułował. Utopia bronowicka opierała się przede wszystkim na praktyce życia i pracy, wzajemnej pomocy, więziach rodzinnych i przyjacielskich. Składało się na nią wiele rzeczy drobnych: pomoc, udzielana przez Włodzimierza Tetmajera sąsiadom w sprawie odszkodowań wojennych, wspólne zabawy i – częściowo wspólna ścieżka edukacyjna dzieci (Walenty Czepiec, Kuba Mikołajczyk), celebrowanie społecznej pamięci (obchody rocznicy

śmierci Wyspiańskiego czy wiejsko-miejski pogrzeb Czepca), zgromadzenia i wesela – jak to Klementyny Tetmajerówny i Jana Rybickiego, na którym spotykają się ludzie różnych stanów, ale nie trzeba już pisać o tym dramacie.

Mieke Bal pisze: „[...] spośród wielu sztuczek pamięci najważniejszą jest iluzja narracyjnej spójności”<sup>5</sup>. Warto zatrzymać się jeszcze przy stylu i konstrukcji tej książki. Jest w tej pracy oś biograficzno-chronologiczna – to znaczy, że śledzimy bieg życia bohaterki uporządkowany jednak – mimo zapętleń, odnóg i zawrotek – zgodnie z osią czasu. Autorka oszczędza nam jednak „iluzji narracyjnej spójności”, poczucia ciągłości i tego, że historia została opowiedziana od początku do końca, a przez to uporządkowanie i wyodrębnienie – objaśniona. Śliwińska pracuje metodą, którą nazwałabym patchworkiem faktów i źródeł. Na chronologiczno-biograficznej osi umieszcza wyimki przeszłej rzeczywistości, „pocztówki”, nieduże obrazy, cień całości pojawia się właśnie na łączach, szwach tych zestawień. Minimalizując odautorski komentarz i własną interpretację, pozwala mówić swoim bohaterkom i bohaterom. To świetny konstrukcyjny wybór dla tej książki – czyż nie tak właśnie działa pamięć: fragmentarycznie, wrywkowo, budując opowieść właśnie z połączeń (lub ich braku) i zestawień kawałeczków, niekoniecznie kiedykolwiek wcześniej stanowiących spójną całość?

Książka Moniki Śliwińskiej ukazała w się niemal jednocześnie z licznymi pracami, których autorzy postawili sobie zadanie opowiedzenia historii Polski jako historii ludowej. *Panny z „Wesela”* są ważną książką tego nurtu – Śliwińska bez składania górnolotnych deklaracji – w faktyczny sposób przywraca prawo do posiadania historii i biografii ludziom tego prawa pozbawionym. Nie angażuje swoich bohaterek do ciężkiej pracy na rzecz wsparcia swoich autorskich tez. Oddaje im przestrzeń i głos, jest uważną słuchaczką i kronikarką, w świadomy sposób rezygnującą z eksperckiej perspektywy i chęci „objaśniania nam świata”. Podkreślam to, bo tego rodzaju wycofanie, oddanie pola jest w moim odczuciu gestem etycznym i metodologicznym właściwym dla praktykowania historii ludowej – jeśli rzeczywiście chcemy, by stała się ona inna, a odsłaniając nowe pola poznawcze, nie powielala utrwalonych hierarchii i ugruntowanych podziałów: na wiedzących i opisywanych, na doświadczających i zawłaszczających doświadczenie, na tych, którzy na mocy instytucjonalnego certyfikatu dysponują prawem do interpretowania i orzekania, i tych, którym pozostaje zgodzić się na to, że ich biografia może być najwyżej ilustracją ważnej tezy. Z żalem konstatuje, że mimo zasłużonej nominacji do Nagrody Literackiej „Nike” – książka ta nie była dyskutowana z należyłą intensywnością. Jest to rzecz warta lektury – to więcej niż oczywiste; jest to również rzecz, z której wiele możemy się nauczyć: nowej perspektywy badawczej, sposobu myślenia, który nie prowadzi do uogólnień, praktykowania narracji, respektującej to, co indywidualne.

<sup>5</sup> M. Bal, *Wędrujące pojęcia w naukach humanistycznych. Krótki przewodnik*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2012, s. 226.

ARTYKUŁY RECENZYJNE

Małgorzata Litwinowicz (University of Warsaw)

ORCID: 0000-0002-2886-4287, e-mail: m.litwinowicz@uw.edu.pl

DISCREET UTOPIA. ABOUT MAIDENS FROM "THE WEDDING"

BY MONIKA ŚLIWIŃSKA

ABSTRACT

This is a review of the book *Panny z "Wesela"* (2020) by Monika Śliwińska, presenting the story of three Mikołajczyk sisters, of peasant origin, who tied the knot with well-known artists from the circle of Stanisław Wyspiański, the author of *The Wedding (Wesele)*. The author of this book restores the right to possess history and biographies to people deprived of this right. She gives them space and voice, she is an attentive listener and chronicler, consciously resigning from an expert perspective.

KEYWORDS

biography, herstory, memory, peasant, woman

